



ŁOWCA NAZISTÓW

DLA „NIGDY WIĘCEJ” Z SIMONEM WIESENTHALEM

Rozmawiał GRZEGORZ ŚLUBOWSKI

160 tysięcy osób po drugiej wojnie światowej uznano za zbrodniarzy wojennych, około 60 tys. stanęło przed sądem, z czego jedną trzecią skazano. Gdyby nie Pan, procesów byłoby jeszcze mniej, gdyby nie Pan, tacy ludzie, jak np. Adolf Eichman, uniknęliby pewnie sprawiedliwości. Dlaczego tak mało zbrodniarzy skazano?

To jest podobnie jak z górą lodową, mała część znajduje się na powierzchni, natomiast większa pod wodą. Myśmy podczas wojny stracili nie tylko miliony ludzi, ale tym samym miliony świadków. Ci, co przeżyli, byli mniejszością. Poza tym mieliśmy ponad dwanaście lat przerwy podczas zimnej wojny. W tym czasie (lata 1949-60), nawet gdy nasze biuro znajdowało zbrodniarzy, to sędziowie i prokuratorzy w ogóle nie chcieli na ten temat rozmawiać, najważniejszym zagrożeniem wtedy zdawało się niebezpieczeństwo sowieckie. Tamten czas przypominał mi ludzi w poczekalni, którzy nie wiedzą, kiedy pociąg przyjeżdża albo kiedy odjeżdża. Społeczeństwo było podobnie podminowane i zaniepokojone. Proszę pamiętać, że Amerykanie zostali zdemobilizowani i wrócili do domu, w Europie zostały jedynie niewielkie kontyngenty. Stalin w tym czasie utrzymywał w gotowości całe dywizje - jakby potrzebował, miałby jeszcze wojsko polskie, węgierskie itd.

Oczywiście, zimna wojna sprzyjała zacieraniu śladów; a swoją drogą, czy sama atmosfera w Niemczech czy Austrii nie miała na to wpływu?

Pomówmy przede wszystkim o Austrii. Austriacy stanowili tylko 8,5% ludności III Rzeszy. Austriacy zasłaniają się faktem, że ich kraj był pierwszą ofiarą agresji Hitlera. Zapomina się,

że ofiarą było państwo, a nie ludność. Co robiła w tamtym czasie ludność, raczej się nie mówi - co najwyżej funkcjonują slogany: Nas zmuszono, żeby iść do wojska. Agresja Niemiec wyglądała tak, że Austria została zajęta bez jednego strzału, jedyne, co mogło zatrzymać niemieckich żołnierzy, to tłumy ludzi z kwiatami i kobiety, które wdzierały się do szeregów, żeby całować zwycięzców.

Czy prawdą jest, że tak naprawdę żadna z austriackich partii politycznych nie odcięła się od nazizmu i jego dziedzictwa?

Aby odpowiedzieć na to pytanie, trzeba chociaż trochę zrozumieć historię Austrii. Do 1918 roku była ona silnym mocarstwem wielonarodowościowym, mówiący po niemiecku stanowili mniejszość. Nagle stała się malutkim, niewiele znaczącym państwem. Po pierwszej wojnie światowej wszystkie partie polityczne chciały powrotu do potęgi, czyli połączenia z Niemcami. Ta chęć połączenia była tym silniejsza, że alianci na żadne połączenie nie pozwalali. Gdy Niemcy zajęli Austrię, niemalże od razu liczba członków partii nazistowskiej procentowo była taka sama jak w Rzeszy. Ważny jest jeszcze jeden fakt: w najbardziej zbrodniczych grupach SS Austriacy stanowili trzykrotną większość. Jeszcze ciekawszy jest, moim zdaniem, fakt, że połowa tych zbrodniarzy miała słowiańskie nazwiska i korzenie. Byli najgorliwszymi zbrodniarzami, żeby nadrobić swoje słowiańskie pochodzenie i udowodnić niemieckość. To było jedną z głównych przyczyn, że zająłem się sprawą stawiania zbrodniarzy przed obliczem sprawiedliwości akurat w Austrii, a nie gdzie indziej.

Jedyną partią, która próbowała się odciąć od nazizmu po wojnie, była Socjalistyczna Partia Austrii. Udało jej się to?

Pamiętam, że w 1945 roku przed pierwszymi wyborami mieli hasło: Naziści na Syberię. Efektem było, że przegrali wybory sromotnie. Co prawda, byli naziści nie mieli prawa głosu, ale głosowały ich rodziny. Wtedy postnazistowska Partia Ludowa odniosła nawet pewien sukces. Ja osobiście przeżywałem wtedy bardzo ciężkie czasy. Wcześniej, jak jeszcze byli alianci, czyli do 1949 roku, to jeszcze mogłem coś zrobić. Później, jak zaczęła się zimna wojna,

to ani Amerykanie, ani inni ludzie nie chcieli o tym słyszeć. Stałem się wrogiem publicznym nr 1, dlatego że nie dawałem spokoju.

Czy nie uważa Pan, że te, jak i następne wyniki wyborów, to po prostu konsekwencja niedoskonałości systemu demokratycznego?

Rzecz polegała na tym, że zabici nie mieli prawa głosu, a zbrodniarze, których nie złapano i ich rodziny - tak. To był tak ciężki czas, że w 1954 roku zamknąłem swoje biuro, gdyż nie było żadnej możliwości działania. Moimi wrogami z jednej strony byli naziści, z drugiej - komuniści. Wystarczy przejrzeć polską prasę z tamtego okresu, żeby się dowiedzieć, że jestem międzynarodowym szpiegiem na rzecz wszystkich państw... - zdaje się, że z wyjątkiem Japonii (śmiech) . Tak naprawdę zimną wojnę wygrali nazistowscy zbrodniarze. Działacze partii likwidowanych przez komunistów w Europie Wschodniej w większości emigrowali przez Włochy. Do nich z kolei dołączały rzesze nazistów bez żadnych dokumentów z wymazaną przeszłością. W dalszej emigracji do Ameryki Południowej lub na Bliski Wschód pomagał im pewien biskup. W ten sposób, z watykańskimi dokumentami, przedostało się wielu znanych zbrodniarzy, np. Eichman.

Nie potrafię jednak zrozumieć jednej kwestii: Dlaczego urzędnicy nazistowscy, zamiast stać z boku, ukrywać się na emigracji, próbowali udzielać się społecznie i politycznie! Podobno w latach 70. aż czterech powojennych ministrów austriackich należało w przeszłości do NSDAP.

Powtarzam: w Austrii można liczyć, że w co drugiej rodzinie ktoś należał do partii nazistowskiej. Bez głosów poparcia nazistów i ich rodzin nie mógł zostać wybrany żaden austriacki prezydent. Naziści idą wybierać, ale zabici nie. Największą walkę toczyłem właśnie w latach 70. z premierem Kraiskim, który swoją drogą był pochodzenia żydowskiego. W jego rządzie na jedenastu ministrów czterech było wysokimi rangą nazistami. Gdy się o tym dowiedziałem, na następny dzień zwołałem konferencję prasową i ogłosiłem ich numery partyjne. Może Pan sobie wyobrazić, co tu się wtedy działo. Od tego czasu premier Kraiski,

podobnie jak komunistyczna prasa, na wszystko miał jedną odpowiedź: Wiesenthal to szpieg. Na jednym z procesów pokazywałem nawet jako dowód rzeczowy wydaną w Polsce książkę „W sieci Wiesenthala”, z której Kraiski korzystał, niestety, sędzia nie przyjął jej jako dowodu... Ogółem miałem z nim trzy procesy i ostatni wygrałem, już wtedy nie miał immunitetu.

Chciałbym, żeby Pan wyjaśnił, skąd naziści po wojnie mieli takie wpływy i środki? Przykładem może być chociażby odkryta przez pana organizacja ODESSA, która dysponowała naprawdę szerokimi wpływami i zapleczem.

Jeszcze raz powtórzę, że wielki wpływ na to miała specyfika zimnej wojny, obawa przed Rosją i przed Stalinem. Wtedy Amerykanie nic nie wiedzieli o Europie. Potrzebowali ludzi-szpiegów, którzy znali Rosję i Europę Wschodnią.

Proszę powiedzieć, jak wpadł Pan na trop Eichmana i czy prawdą jest, że sami esesmani chcieli go zlikwidować, aby pozbyć się tak kompromitującej osoby?

Na jego trop wpadłem w 1953 roku i nikt mi wtedy nie wierzył. Dopiero w 1959 roku zaczęto mówić o tym w Izraelu, poza tym jeden prokurator niemiecki zawiadomił rząd Izraela o tym, że Eichman prawdopodobnie ukrywa się w Argentynie, jeszcze wcześniej w Argentynie odnalazłem Mengelego. To też zresztą jest ciekawa historia, mój znajomy, który był sekretarzem Mengelego w Oświęcimiu, szukał go na własną rękę. Dowiedział się jakoś, że rozwiódł się z żoną w Ameryce Południowej, dostał z mojego biura pieniądze na podróż i pojechał do Argentyny. Tam któregoś dnia znalazł jego adres w zwykłej gazecie. Zamiast wrócić z tą wiadomością do nas, żeby się naradzić, mój znajomy poszedł do sądu, gdzie była ta sprawa rozwodowa i oskarżył go oficjalnie o zbrodnie. Wówczas rząd Argentyny powiedział, że zbrodnie Mengelego są polityczne, a nie kryminalne i nie wydadzą go nam. Ta historia miała miejsce przed sprawą Eichmana i stała się zielonym światłem, żeby Eichmana porwać. Dopiero po tej sprawie stałem się znany jako łowca Eichmana. jednak nie uważam, żeby to było moje najważniejsze dokonanie. Dla mnie osobiście najważniejsze było

znalezienie komendanta obozu w Treblince. Odnalazłem go w Brazylii i wiedziałem, że absolutnie mi go nie wydadzą. Bardzo mi wówczas pomógł brat prezydenta Kennedy'ego, Robert - nadzwyczajny człowiek. Na procesie komendanta obozu pomyślałem, że w całym życiu mógłbym niczego nie zrobić, tylko postawić przed sądem tego człowieka odpowiedzialnego za śmierć 700 tys. ludzi, a i tak nie żyłbym na darmo.

Pozwolę sobie wrócić na chwilę do osoby Eichmana. Proszę powiedzieć, jakim był człowiekiem?

Był bardzo zdyscyplinowany i ślepo wierzył partii, jestem pewien, że gdyby jego przełożony powiedział: Weź książkę telefoniczną i zabij wszystkich ludzi na „P” lub na „K” - on by to zrobił.

Napisał Pan również, że wina nie może być wybaczona, a jedynie zniesiona przez pokutę. Co to znaczy tak naprawdę?

Zawsze byłem przeciwko karze śmierci i uważam, że najcięższą karą jest dożywotnie więzienie. Kara ta powinna być pełna. Są w Europie dwa państwa - Holandia i Włochy - gdzie o opuszczeniu więzienia przez zbrodniarza, który dostał dożywocie, nie decyduje sąd czy prezydent, ale rodzina ofiary, jeśli ona wybaczy, zbrodniarz może być wolny. Ludzie, którzy długo siedzą w więzieniu, są najlepszą propagandą przeciwko zbrodni. Kara śmierci to jest moment, natomiast pokuta powinna trwać dłużej.

Niektórzy twierdzą, że rządzi Panem zemsta; mówią, że nie należy wyszukiwać starych ludzi, którzy zaakceptowali już normy społeczne.

Argentyna sama zdecydowała o porwaniu Eichmana. Nie ma ani jednej żydowskiej rodziny, z której nie zginąłby ktoś posłany na śmierć przez Eichmana. Te zbrodnie zostały określone jako polityczne i odmówiono wydania... Zgadzam się, że porwanie nie jest ładną rzeczą, ale wtedy to była jedyna możliwość.

Jak Pan myśli, który z wielkich zbrodniarzy jeszcze żyje: Mengele czy może Aloise Bruner?

Nie, nie. Ktoś, kto pełnił w czasie wojny jakąś funkcję, pod jej koniec miał około 40 lat, dzisiaj miałby ponad 90 lat. Chociaż ostatnio postawiłem przed sądem człowieka, który miał 82 lata, cała opinia publiczna była oczywiście za nim. Jak byłem na procesie, to młodzi ludzie krzykali: Puśćcie tego starego człowieka, dajcie mu umrzeć w spokoju - demonstrowali nie tyle przeciw mnie, co za nim. Powiedziałem im: To jest były komendant getta w Przemyślu, osobiście zamordował 28 osób, na śmierć wysłał 3,5 tysiąca. On stracił prawo, żeby umrzeć w spokoju. Do tej pory jest on w więzieniu - dostał dożywocie.

Podobno Pana biuro obecnie szuka głównie kolaborantów z krajów bałtyckich i Ukrainy. Czy zdarzali się Polacy, którzy kolaborowali i popełniali zbrodnie?

Byli oczywiście - mam na myśli szmalcowników. Z jednej strony 40 tys. Żydów przeżyło wojnę tylko dzięki Polakom. Z drugiej strony - byli szmalcownicy, którzy za 100 złotych wydawali Żydów. Gdy na ulicy wypatrzyli kogoś podobnego do Żyda, pytali się: Gdzie opaska? Jak człowiek odruchowo spojrział na lewe ramię - tam, gdzie powinna być - to już go mieli. Opowiadał mi Tadeusz Bór-Komorowski, że kiedyś przydarzyła mu się właśnie taka sytuacja - pomyłkowo wzięli go za Żyda. W Polsce ruch oporu rozstrzeliwał szmalcowników, podobnie cała opinia publiczna była przeciwko nim. Inaczej w krajach bałtyckich i na Ukrainie, jeszcze przed wkroczeniem Niemców zaczęli mordować Żydów. Teraz na Łotwie i na Litwie chcą tych ludzi rehabilitować, m.in. członków Legionu Łotewskiego Waffen SS. Zdarzają się cały czas napady na synagogi, uważam że najlepiej by było, żeby historia obecności Żydów w tych krajach się skończyła.

Jak obecnie postrzega Pan stosunki polsko-żydowskie, chociażby przez pryzmat krzyży w Oświęcimiu?

Krzyż, dopóki jest symbolem wiary, jest dla mnie święty, a krzyż jako prowokacja nie jest symbolem, tylko kawałkiem metalu lub drewna. Te krzyże bardzo Polsce szkodzą. Oświęcim to największy cmentarz Żydów na świecie - zginęło ich tam, lekko licząc, milion. W Polsce jest obecnie parę tysięcy Żydów, za dwa pokolenia nie będzie ani jednego, wtedy krzyże będą stawiali w całym Oświęcimiu. Daję Panu słowo, że gdybym się dowiedział, że jakiś Żyd stawia gwiazdę Dawida w miejscu świętym dla Polaków, to mimo, że za dwa miesiące skończę 90 lat, pojechałbym ją zabrać. W Oświęcimiu powinna być płyta z krzyżem i napisem: W tym miejscu naziści zamordowali 152 polskich patriotów. Sam jestem wychowany w kulturze polskiej, mam duszę Polaka. Moja żona przeżyła wojnę dzięki pomocy Polaków. Powiem Panu szczerze: ta sprawa bardzo mnie boli. Przecież dla wielu ludzi pamięć o Holokauście jest czymś najświętszym i trzeba to uszanować. Do tej pory przyjmowano szacunkowo liczbę 6 milionów żydowskich ofiar Holocaustu. Po otwarciu archiwów sowieckich okazało się, że było ich nawet kilkaset tysięcy więcej, jednak nie o cyfry tu chodzi, ale o pamięć o pomordowanych. Trzeba też pamiętać o ofiarach stalinizmu, zbrodni usprawiedliwianych walką klas. Ci, którzy takich zbrodni się dopuścili, także powinni za to zapłacić. W imię przyszłości, bo nigdy nie wiadomo, co się może zdarzyć. W parlamencie Rosji dominują przecież komuniści, którzy marzą o powrocie imperium.

Czy po tak wielu latach spędzonych na ściganiu nazistów nie miał Pan pokusy, by powiedzieć sobie „dość”?

Od roku 1983 przed tym budynkiem stoi policjant - od czasu podłożenia bomby u mnie w domu. Nigdy wcześniej nie prosiłem o ochronę, bo nie czuję strachu. Telefony i listy z pogrózkami nie robiły na mnie większego wrażenia. Mówiłem często: przeżyłem Hitlera, przeżyłem Eichmana, to przeżyję też tych wszystkich neonazistów. Gdybym przerwał swoją aktywność, czułbym się jak zdrajca. Uważam, że bez moralności i sprawiedliwości nie może być mowy o wolności. Młodzi ludzie nie mają ideałów i to jest niebezpieczne. Może się pojawić ktoś, kto im pięknie przedstawi jako ideał coś, co może być groźne. Profesor Otto Bauer, zapytany o to, czy Holocaust może się powtórzyć, bardzo mądrze odpowiedział: tak,

ale nie wiadomo, komu tym razem przypadnie rola Żydów, a komu Niemców. Nie życzę nikomu, żeby przechodził przez to, przez co ja przeszedłem.